

*Pawlikowice. Przed odmarszem na wycieczkę.*

# NASZE ŻYCIE

**ROK 1938** **Lipiec** **Nr 7**

## ZŁOTE MYŚLI.

Ludzie bowiem sposobiący się na przewodnie stanowiska w społeczeństwie, powinni należycie znać przeszłość i wszystkie nabytki wiedzy ludzkiej przynajmniej ogólnie, a przede wszystkim powinni umieć należycie myśleć, aby nietylko mogli naród swój utrzymać na wysokości oświaty społecznej, ale jeszcze posunąć go naprzód pod względem moralnym, umysłowym i materialnym. Ks. Br. Bon. Markiewicz

TREŚĆ NUMERU:



ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

*BYLI WYCHOWANKOWIE!*

Przygotowania do Zjazdu naszego są w pełnym toku. Zgłaszajcie swój przyjazd na ręce sekretarza Związku Ludwika Stasińskiego w Pawlikowicach, poczta WIELICZKA.

Półtora miesiąca dzieli nas od chwili, kiedy uściśniemy się serdecznym uściskiem koleżeńskim. Odmówcie wielu rzeczy, a przyjedźcie, zobaczymy się i pogadamy sobie jak to razem kiedyś spędzaliśmy twarde życie zakładowe.

A więc Koledzy, Zjazd Walny się zbliża!!!

Cześć

Zarząd Związku:

(—) *Pochmara* — Prezes Związku.

ROK XV. Nr 7

Lipiec

1 9 3 8.

# NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA“ POD REDAKCJĄ KS. EDWARDA TOMZY

Zakład Wychow. w Pawlikowicach p. Wieliczka.

Konto czekowe: P. K. O. 404.854.

Telefon 54

## Duma starej lipy

(Historia Zakładu w Pawlikowicach w wolnej opowieści).

W zacisznym zakątku naszego parku stoi sędziwa, o skarłowaciałych konarach, lipa. Czasem gwałtowny wicher mnie i miota na wszystkie strony jej koroną, świszcząc złowrogo. Zdaje się mówić do niej z szatańskim uśmiechem: „Starucho, nie wytrzymasz moich potężnych uderzeń, ulec musisz i rozsypać się w proch. Musisz ustąpić miejsca innym, młodszym, pnącym się do słońca, do życia!“ Nie odpowiada na to „dobrotliwa starowina“ nic, ale czynem dowodnie pokazuje, że nie raz ani dwa, ani dziesiątki razy uderzały na nią już podobni złośliwcy (burze i wichry) a wszystkim potrafiła się oprzeć i wytrzymać ich ataki. Prostuje swe fantastycznie powyginane ramiona, wznosi je do góry, potrząsa nimi zwycięsko, na przekór rozszalełemu wichrowi. „Dokuczliwcy“ przeminęli a ona stoi i stać będzie na świadectwo dla pokoleń. Im będzie opowiadać dawne dzieje, podnosić na duchu, krzepić nadzieje, wzmacniać osłabłe z wysiłku ramiona.

Czasem stoi cicha, tajemna, poważna. Zapewne duma nad swoją przeszłością. Wspomina dawne, młode, górne lata, tak przyjemne, radosne, szczęśliwe. Czego ona w życiu nie widziała, nie doświadczyła, nie przeżyła! Chwile jasne i słodkie mieszają się dziś z potwornie nieszczęsnymi w jedną całość. Jeszcze dziś strachem ją i grozą przejmują.

Widziała buńczuczne i wspaniałe hufce niezwyciężonej husarii polskiej, chwilowo tu, opasającej, w wyprawie pod Wiedeń.

Tuż obok jej pnia przewalały się mniej świetne od poprzednich watahy kozacze, czasem o skośnych ślepiach i o dzikim wyrazie twarzy zagony tatarskie.

Raz nawet opryszki siedmiogrodzkie zabłądziły do dworku pawlikowickiego, spustoszyły i zniszczyły go doszczętnie.

Zna i pamięta wszystkich panów, właścicieli Pawlikowic, ich życie, zalety i przywary.

Jeden z nich tak się zaniedbał i opuścił, że zapomniał, o Bogu i Ojczyźnie. Z sąsiadami się wadził, procesował; nikomu dobrego słowa nie dał; zawadjaka, samolub, zarozumiały i pyszny do ostatnich granic.

Następca jego niewiele się od niego różnił. Odstąpił od kościoła, stał się herezjarchą,

a nawet sprowadził do pięknego pawlikowickiego dworku sekciarzy „Arian“. Podobno tu mieli swą akademię. Urządzali tu swoje zebrania i odprawiali swe modły. Kilku z nich spoczywa w jej sąsiedztwie. Umarłym wkładali do skostniałych rąk pergaminowe kartki z napisem: „Wiem komu zaufałem“. Śliczne to słowa i piękna myśl, ale dziwnie nie licująca z ich odstępstwem.

Przesunęły się obok niej bandy chłopskie, żądne krwi i zniszczenia, podburzane i popychane do zbrodni bratobójczej przez „miłościwe“ rządy zaborcze“. Był to ów pamiętny rok 1846. Zgraje te nikogo nie oszczędzały i niczego, a zwłaszcza tego, co było pańskie.

W końcu nastały smutne czasy...

Dworek pawlikowicki opustoszał... Dziedzińce jego trawą zarosły... W miejsce dawnego życia i gwaru panowała teraz wszechwładnie cisza i opuszczenie.

* * *

Stara lipa posmutniała, a na znak ciężkiej żałoby, opuściła żałośnie swe delikatne gałązki ku ziemi, chcąc się jakoby zbliżyć do swej „karmicielki“ i pogrążyć się całkiwicie w jej szary, życiodajny proch bo wszystkie stworzenia tego świata znachodzą swe uzupełnienie i wykończenie w człowieku. Bez niego cały glob, a nawet — ośmielę się twierdzić — cały wszechświat, stałby się czymś więcej niż pustynią.

Jak wszystko pod słońcem ma swój koniec, tak i te dni żałoby i smutku minęły...

„Starucha“ poweselała i ożywiła się, bo znów stała się potrzebną i pożyteczną na świecie.

Oto pewnego dnia zawitało do rumowisk dworku trzech ludzi i poczęło się krzątać pilnie około całego „obejścia“. .

Poczciwa „starowinka“ przyglądała się temu dobrotliwie, cieszyła i dziwiła zarazem. — Cóż by to miało znaczyć? Czy znów tu zamieszkają ludzie? W tym królestwie nietoperzy, żab i pokrzyw?!

Radość jej jeszcze bardziej wzrosła na drugi dzień. Od strony Wieliczki nadchodziła grupka ludzi, w liczbie około 30 osób licząca. Każda z nich niosła jakiś węzełek z sobą, a wszyscy zdążali do dworku. Zatrzymują się przed kapliczką przydrożną, znajdującą się tuż przy budynkach dworskich — starym, nawpół rozwalonym śpichlerzu. W pewnym momencie dała się słyszeć pieśń tęskno-radosna, śpiewana przez młodych, pełnych zapału i poświęcenia przybyszów. Uczcili na wstępie Boga-Rodzicielkę, by im raczyła błogosławić w pracy ofiarnej, z której nie oni, ale następne pokolenia korzystać mają.

Stary dworek, dotąd cichy i spokojny, przez tyle lat opuszczony, zatętnił życiem. Trzydzieści par rąk wzięło się do pracy!

Widziała stara lipa, że dotychczasowe ruiny w oczach zmieniły swój wygląd. I odtąd rozgwar i życie nieustaje do dzisiejszego dnia.

* * *

Dziś „szczęśliwa staruszka“ ogląda już owoce tej żmudnej



*Pawlikowice. Rekordziści przy kopkach.*

pracy, którą tu włożyli założyciele Zakładu.

W sędziwym parku, gdzie kiedyś grzebano „Arian" i smętnie zawodziły puszczyki, żaby odprawowały swoje rozhoworowy, gdzie nad tym wszystkim unosił się poszum wiekowych drzew, dziś gwarno i wesoło, zwłaszcza w dnie świąteczne i w czasie wolnym od pracy. Codziennie przeszło półtorej setki młodych naszych zuchów uprawia tu swoje harce — gry i zabawy.

Koło pnia starej lipy uganiają najmniejsze „raki" nasze: — Józki, Staszki, Janki, Antki i t. d.

* * *

Stoi sędziwa lipa i duma...

Przywodzi dawne czasy i porównywa z teraźniejszymi i przekonywuje się, że nigdy tamte nie były tak piękne, tak miłe, tak bliskie i drogie, jakimi są obecne. Czuję, że jej dużo lat ubyło, że stała się młodszą, żywszą, radośniejszą. Warto żyć dla tych małych, roześmianych „twarzyczek" które teraz, w jej otoczeniu, przyjemnym, wonnym chłodzie, zapomniały o swym sieroctwie i opuszczeniu.

Przejęta wdzięcznością dla tych, którzy tu Zakład założyli, wznosi swe konary ku niebu i szumem swych liści prosi Stwórcę, by błogosławić raczył tak szlachetnym ludziom i dziełom, a także i tym małym i najmniejszym jej ulubieńcom, korzystającym z pracy i z wysiłku tamtych.

(Z teki pośmiertnej Stanisława Hajduckiego). *W. P.*

# Jak spędzić wakacje

Minął żmudny rok szkolny. Owoce dorobku rocznego każdy już osiągnął, a przed oczyma otwierają się nowe horyzonty — wakacje.

Lecz cóż to są wakacje? Zdaniem jednego są to może hulaszcze, bezkresne harce na łonie natury, może ustawiczne plądrowanie po polach i lasach, może gra i zabawa dochodząca do namiętnego hazardu, a może wylegiwanie się całymi dniami pod stropem niebieskim? Nie! Wakacje to czas rozumnie pojętego wypoczynku po całorocznej pracy w ławie szkolnej, to okres wytchnienia po trudach i mozołach nad podręcznikiem szkolnym. Nierozważnie więc postąpiłby ten, który by za cel obrał sobie bezplanowe, męczące wycieczkowanie albo wpadłszy w drugą ostateczność dawał folgę rozleniwionemu ciału.

Aby spędzić dobrze wakacje trzeba obmyśleć program, a następnie systematycznie go realizować. Z pewnością wielu spotyka się tu z trudnością. Przedstawię więc pewne wytyczne, po linii których zmierzając można mile spędzić okres wakacyjny.

Jak już wspomniałem wakacje to czas rozumnie pojętego odpoczynku. W jaki sposób ja go realizowałem, przedstawię pokrótce. Przede wszystkim ułożyłem plan dnia i według niego postępowałem. Do wykonania tego planu organizm musiał być wypoczęty. W tym celu szedłem wcześnie spać, rano natomiast szybko bez ociągania się wstawałem, zażywałem porannej gimnastyki, a potem zmówiwszy pacierze przystępowałem do wykonywania dalszego dziennego programu. Teraz czułem się rześko i zdrowo.

Z kolei zajmowałem się zaczas powrotu. Na miejsce taczasie pozostawało mi wiele chwil wolnych. Wtedy zabawiałem się czy to jakąś grą towarzyską w ciasnym gronie kolegów czy też grą ruchową w szerszym zespole. Czas mijał przyjemnie i pożytecznie.

Od czasu do czasu urządzałem jednodniowe wycieczki z kolegami. W takich wypadkach wstawałem wcześniej czyniąc odpowiednie przygotowania. Najpierw zwracałem uwagę na plan drogi i cel wycieczki. Brałem więc mapę okolicy do ręki i obierałem sobie najdogodniejszą drogę. Naznaczywszy krótkie postoje w tych a tych miejscach celem wytchnienia badałem teren, w kierunku którego zamierzałem zdążać. Oznaczałem pewien porządek w zwiedzaniu i kich wycieczek obierałam okolice rzeczywiście godne widzenia zarówno pod względem zabytkowym jak i pod względem piękna krajobrazu.

Wakacje w ten sposób pojęte, gdzie odpoczynek, praca, zabawa, wycieczki są prowadzone rozumnie i planowo dają zadowolenie wewnętrzne, tężyznę fizyczną i duchową. Bądź więc sobą, bo łatwo jest zdobyć się chwilowo na czyn heroiczny, choćby wiele kosztował, ale ustawicznie pasować się z własną naturą na to potrzeba wytrwałej woli. Nie ma wartości to, co łatwo przychodzi, ale to, co kosztuje.

Hartuj więc wolę, panuj nad ciałem, a dobrze spędzisz wakacje.

*M. W.*



*Pawlikowice. Ramię pręż!*

# Pierwszy raz

Już od kilku tygodni Pietrzycki chodził z poważną i uroczystą miną, z wyrazem namaszczenia na twarzy i we wszystkich ruchach.

W ostatnim tygodniu zaczął coraz częściej zaglądać do ślusarni. Zajrzałem za nim. Konferował coś z Kozakiem czy z Malisiewiczem. Po południu Kozak czy Malisiewicz robili już coś przy tokarce: było to jakieś zbrodnicze narzędzie, szerokie jak siekacz kuchenny czy jakiś inny pociosek, a długie jak nóż rzeźnika. Zapytałem Kozaka czy Malisiewicza co robi.

— Nie widzi Pan? Brzytwę.

— Aha brzytwę. —

Do brzytwy to wcale nie było podobne, ale jak powiedział, że brzytwa to chyba brzytwa, on najlepiej wie co robi.

Tymczasem Pietrzycki pożyczył sobie od refektarzowego pędzel do bielenia, starą otłuczoną miednicę i od siostry Barbary kawał „Śmiechowskiego". Widać było, że coś zamierza, a to coś miało być uroczyste i bardzo ważne w jego krótkim, jak narazie, życiu.

Przyszła sobota. Już od południa kręcił się koło mnie, krążył naokoło jak drapieżnik koło zdobyczy i znać było, że chciał coś rzec. Ale nie rzekł nic.

Dopiero wieczorem przystąpił do mnie.

— Proszę pana, ja mam do pana prośbę, żeby mi pan pozwolił wieczorem przy pańskiej lampie i stole ogolić się. Dobrze?

Spojrzałem na niego conaj-

mniej zdziwiony. Kilka kłaczków sterczało pod nosem, kilka innych znalazło pomieszczenie na reszcie powierzchni jego poczciwej przezacnej twarzy, pod brodą wiły się spiralnie trzy duże włosy, ale golić nie było jeszcze co.

— Ty się golić?! Wariat jesteś czy udajesz?

— Ani jedno ani drugie. Ale niech pan popatrzy jaki długi mam już zarost; muszę się ogolić. Zresztą golilem się już kilka razy.

— Gdzie i czym?

— Zwyczajnym nożem z kuchni.

Wyciągnął z kieszeni kawał linijki i zmierzył sobie na brodzie trzy włosy: miały po 5 cm.

— Ano, duży zarost...

— Ależ owszem, bardzo chętnie; jak tylko będziesz miał czas, to przyjdź i gól się. Nie mam nic przeciwko temu.

Na nieszczęście czasu dużo nie miał. Miarecki i Tebin już dawno zamknęli swoje przedsiębiorstwa fryzjerskie, a Pietrzyckiego jak nie ma, tak nie ma.

Wreszcie przyszedł z całą walizką w ręku. Położył ją na stole, wyjął „pędzelek" (do bielenia), mydło do golenia („Śmiechowskiego"), „mydlarkę" z miednicy, kawał porządnego lustra i zaczął rozrabiać mydło. Chciałem mu asystować przy dalszym goleniu, ale mnie wywołano.

Gdy wróciłem już było po wszystkim.

Pietrzyckiego ani śladu, tylko trochę porozlewanej wody świadczyło, że tu coś było.

— — — — —

W niedzielę rano spotykam indywiduum... Nie mogłem poznać kto to jest: ruchy jakieś znane, ale cała głowa poobwijana w papiery. Ledwie oczy błyszczą przez szparę. Podchodzę do niego i przedstawiam się.

Z pośród papierów dolatuje smutny i zrezygnowany głos Pietrzyckiego.

— „Idź pan, idź pan, z takim goleniem".

— ?...

— Pokaleczyłem się jak piernik. Aże nie miałem ani plastra ani bibułki pod ręką, pozalepiałem skaleczenie gazetą...

— — — — —

Tak wyglądała pierwsza próba golenia się Pietrzyckiego. Niedziela, w czerwcu 1838 r.

*Fr. Malicki*

# Pawełek w opałach

Słońce chyliło się ku zachodowi. Zdala dał się słyszeć gwar. Wracano właśnie z pola. Świergot rozigranego ptactwa mieszał się z głosami ludzi. Głosy potężniały, aż po chwili mała gromadka z kosiarzami na czele wyłoniła się z za drzew parku i przeszła defilując przed Zakładem. Wszystkie twarze rozpromienione, boć to dziś skończone sianokosy.

Na przedzie kroczył zamaszyście Paweł, za nim inni we-

dług godności. W takiej formacji zbliżyli się do gospodarstwa. Tutaj każdy złożył narzędzia i udał się w swoją stronę. Tuż przed samym odejściem doleciała Pawła wabiąca woń miodu. Mimo woli skierował swe kroki w stronę pasieki. Zbliżył się do furtki, otworzył i wszedł. Przy jednym ulu stał nasz bartnik w białym płaszczu, z siatką pierwszej chwili nie dają mi spokoju.

— Wiesz co — zagadnął Jasiek — dziś pszczoły są złe, przyjdź jutro, pomożesz mi kosić trawę.

— Dobrze, ale miód być musi.

— Zgoda, zgoda.

Klapnęli dłońmi na znak, że sprawa „ubita" i Pawełek cofnął się w stronę furtki broniąc



*Pawlikowice. Z pszczołami nie ma żartów.*

na głowie i trzymał ramkę wyjętą przed chwilą z ula.

— Szczęść Boże — pozdrowił Paweł.

Żadnej odpowiedzi nie było. Bartnik Jasiek był zajęty pracą, a może zrobił to celowo. Pawełek zbliżył się powoli odpędzając raz za razem natrętne pszczoły.

— Szczęść Boże! — powtórzył podniesionym głosem.

— A, Bóg zapłać — dała się słyszeć odpowiedź. — Witam, witam mości dobrodzieja. Ale strzeż się pszczół bo to mądre a złośliwe muszki.

— Słusznie mówisz, bo od się nadludzkim wysiłkiem przed natręctwem pszczół.

. . . . . . . . . . .

Było południe. Upał dotkliwie dawał się we znaki pracującym. Paweł siarczyście wymachiwał kosą. Kroplisty pot wystąpił mu na czoło, ale on nie zważał na to. Jednego się obawiał — pszczół.

— A to dzikie bestie — pomrukiwał.

Wtem świst, szum. Jakiś odłamek szrapnela zawirował mu nad głową. Nie pomogło odpędzanie; był pokonany. Żądło trafiło w szyję.

— To ci psiajucha, nie miała

co robić tylko człowieka denerwować.

Nie domówił tych słów, aż tu nagle. Co nagle — pytasz? Nagle pociemniało w oczach Pawełkowi. Zdało mu się że nie odłamek szrapnela, ale conajmniej pocisk armatni nań leci. A gdzie? W samo niemal oko.

Tego było już za wiele. Rzucił kosę i chwiejnym krokiem szedł przed siebie. Kto wie gdzieby zaszedł, gdyby nie nasz bartnik figlarz, który obserwował wszystko i śmiał się w kułak.

— Jeszcze żyjesz...

— Cicho byś siedział — przerwał z oburzeniem Paweł.

Trzeba więc było dać spokój. Jasiek zaprowadził naszego rannego kosiarza do łóżeczka i życząc przyjemnych marzeń odszedł.

Nazajutrz przychodzi pszczelarz w odwiedziny. Zbliża się do łóżka i pozdrawia:

— Jak się masz po wczorajszych manewrach?

Zwolna poruszyło się nakrycie i wysunęło się coś. Tak coś, bo w pierwszej chwili nie mogłeś skonstatować, co widziałeś. Miałeś wrażenie, że łysina Pawełka, a to była twarz cała opuchnięta, tylko małe ślipki wyglądały przez szparki z obrzmienia.

— Co, u licha, ołysiałeś?

— Zupełnie — wykrztusił — Nie, już nie chcę miodu.

*W. M.*

# Wakacyjne zdjęcia

Tegoroczna wycieczka do Mogiły pozostawiła miłe wspomnienia. Wymarsz z Zakładu, przejazd przez Wisłę i to nie zadarmo, miłe przyjęcie przez OO. Cystersów, stoją nam żywo w pamięci. Lecz to wszystko już przeszło a nastały wakacje.

Rozpoczęliśmy je też wycieczką lecz do siana. Wszyscy z radością ruszamy, jedni z grabiami, widłami inni z kosami. Nawet stary Błażej spojrzawszy na młodych zapaleńców nie poskąpił, acz bolesnego, uśmiechu. Przecież on tyle lat musiał wprawiać się do kosy a tu ci gimnazjaliści za pierwszym razem prawie że mu dorównują. Lecz oto Błażej przepowiada deszcz. Większość chwyta za widły i zabiera się do stawiania kóp. Jest tu kilku harcerzy. Ci chcą koniecznie zdobyć sprawność w stawianiu kopek lecz czy im się uda nie wiadomo bo mina drużynowego (przy kopce siana) sroga. Kopki siana rosną w oczach. Po kilku godzinach pracy już nie ciepło lecz gorąco nam się zrobiło. Jak to miło będzie się po skończonej pracy okąpać. Woda w stawku czysta niczym źródlana bo nasi koledzy już pomyśleli o tym by ją od wszelkich zanieczyszczeń uchronić. Na zdjęciu widać jak wychowankowie dokładają wszelkich starań by ogrodzenie stawku wypadło jak najlepiej. Wśród nich widać „Onufra“ (z kamieniem w ręku). Sam okropnie boi się wody lecz — jak mówi — „poświęca się dla kolegów“. Słusznie powiedział. Wszyscy wycho-

wańkowie pracują, jedni dla drugich. Niemal walczą w pracy o zdobycie pierszeństwa. Należałoby tylko przyłapać prezesa Klubu Sportowego w Zakładzie, przyprowadzić tu do stawku lub siana i zapytać czy to nie najlepszy sport, co też odpowie (w „Biuletynie Sportowym“). Lecz i on jako naczelny, dyrektor warsztatu jest zajęty (na całą parę) pracą zdolności. Z kawałków żelaza w czasie kilku godzin powstają różne przyrządy zwłaszcza do świadczeń fizycznych. Jeśli znowu bliżej przyjrzymy się fotografii zobaczymy z jaką pilnością młody ślusarczyk majstruje przy maszynie. Nic więc dziwnego, że po kilku latach pracy zawodowej w Zakładzie wychowankowie otrzymują w świecie odpowiedzialne posady.



*Pawlikowice. Zabezpieczenie basenu przed nieproszonymi gośćmi.*

w ślusarni. Ślusarczyki jednak twierdzą, że się więcej obiją, a w warsztacie bez niego też idzie robota.

Teraz, gdy więcej czasu, należy dołożyć wszelkich sił by wartość pracy podnieść. Kursa już ukończone. Trzeba tylko gruntownego wykształcenia zawodowego by zostać specjalistą. Tak sobie niejeden z warsztatowców myśli. Wielu z nich rzeczywiście okazuje nadzwyczajne

Pracą fizyczną więc rozpoczęliśmy wakacje a ochoty do pracy nam nie brak. Jeżeli tak spędzimy ten czas odpoczynku od pracy umysłowej niewątpliwie wspomnienia będą jeszcze milsze od wspomnień z wycieczki do Mogiły. Tam byliśmy może pasożytami a tu potrafimy coś z siebie dać. Ten zaś kto daje jest szczęśliwszy od tego który bierze.

*L. K.*

# O znaczeniu ziemniaków w codziennym odżywianiu

Komitet do spraw odżywiania przy Lidze Narodów zaliczył kartofle do rzędu pokarmów zapobiegawczych, czyli takich, które zawierają znaczną ilość witamin i soli mineralnych.

Ziemniaki niezupełnie jeszcze u nas doceniane, mogą być uznane jako pokarm w przybliżeniu pełnowartościowy, gdyż brak im ze składników zasadniczych tylko tłuszczów, a poza tym zawierają z węglowodanów skrobię i wartościowe, łatwo przez człowieka asymilowane białko, a w końcu witaminy i sole mineralne. Według *Koeniga*, przeciętny procentowy skład surowych ziemniaków przedstawia się następująco: białko 2,79 proc. tłuszcz 0,12 proc., błonnik 0,68 proc., skrobia 21. 6 proc., popiół 12 proc., resztę stanowi woda.

W statystykach znajdujemy, że w tych krajach, w których diecie codziennej przeważa pokarm ziemniaczany a nie zbożowy (np. Polska), nie tak nagminnie występuje pruchnica zębów, dzięki znanej ilości soli mineralnej w ziemniakach. Ponadto mają one być pokarmem łatwo i szybko trawionym; w żołądku pozostają najwyżej 2-3 godzin. Według tablic *Rübnera* na 100 kalorii, otrzymanych przy spalaniu ziemniaków, ustrój przyswaja aż 93 proc., podczas gdy z chleba razowego korzysta tylko 24 proc., a z mięsa w 6,9 proc. W końcu zaznaczyć należy, że ziemniaki są źródłem witaminy $B_1$, $B_2$, i C, co może być dla nas szczególnie ważnym w zimie, w okresie niedoboru witaminy C w codziennym pokarmie przy braku jarzyn i owoców.

Jak wiadomo z systematyki roślin ziemniaki zalicza się do psiankowatych, ojczyzną ich jest Ameryka Północna. Do Polski sprowadzono je za czasów Jana III Sobieskiego, a po wojnach napoleońskich stały się one najczęstrzym i najtańszym pokarmem. W produkcji ziemniaków Polska zajmuje 3 miejsce po Rosji i Niemczech. Gatunków ziemniaków jest bardzo wiele. W Niemczech przeprowadzono już racjonalną selekcję; wprowadzono bowiem tylko dwa gatunki wysokowartościowe, nie podlegające tak pospolitej dla nich chorobie raka ziemniaczanego. Białko ziemniaków zwane tuberyną, zawiera 1,25 proc. natomiast nie znaleziono w nim zupełnie fosforu. Uznane jest za białko wysokowartościowe, doświadczenia bowiem wykazały, że człowiek żywiony przez rok ziemniakami i tłuszczem zachowuje równowagę azotową i pełne zdrowie. Podobne doświadczenia przeprowadzone na szczurach potwierdzały te wyniki. Głównym składnikiem energetycznym ziemniaków jest skrobia, która pod względem wartości nie ustępuje skrobi kukurydzanej, przennej, czy też ryżowej. Na skład mineralny w ziemniakach duży wpływ ma rodzaj gleby. Zauważono, że niektóre osobniki o upośledzonym

trawieniu często zapadają na żołądek po zjedzeniu kartofli. Prawdopodobnie da się to wyjaśnić stosunkowo dużym procentem soli mineralnych, w szczególności siarczanych. Natomiast o ile chodzi o inne składniki mineralne, takie np. jak fosfor i jod, to ziemniaki nie zawierają ich zupełnie albo w bardzo nieznacznym procencie.

ganizmowi witaminy C w tym okresie jej niedoboru.

Zawartość witaminy C w ziemniakach nie jest jednakowa, na ilość jej ma nie tylko gleba, ale i sposób przechowywania oraz gotowania. 250 g ziemniaków gotowanych w parze zawiera 11—20 mg kwasu askorbinowego, część jednak witaminy C rozkłada się już przy gotowaniu. Najmniejsze podobno



*Pawlikowice. U źródła witamin.*

Wartość odżywczą ziemniaków podnoszą bardzo zasoby witamin B i C. Według ostatnich komunikatów Ligi Narodów dzienne zapotrzebowanie witaminy A, $B_1$, i $B_2$ wynosi 3—4 mg, witaminy C 30—50 mg a witaminy D O, 002 mg. Zapotrzebowanie więc witaminy C jest największe, a ponieważ podczas zimy dowóz jej do organizmu jest utrudniony, a zapasy nagromadzone w nadnerczu, przysadce mózgowej wystarczają tylko na krótko, toteż ziemniaki mogą odegrać poważną rolę w dostarczaniu or-

straty witaminy C, zachodzą przy gotowaniu w łupinach. Gotowanie w łupinach ma też złe strony, gdyż może spowodować zatrucie alkaloidem, solaniną. Na ogół zawartość solaniny w ziemniakach jest tak nieznaczna, że nie może ona spowodować silniejszych zaburzeń, najwięcej znaleziono jej w łupinach młodych ziemniaków. Zaburzenia żołądkowe, występujące dość często po zjedzeniu młodych ziemniaków dadzą się wyjaśnić również wpływem solaniny. *Bloener* podaje następujący przepis racjonalnego przygotowania

kartofli: „należy je cienko obrać lub oskrobać, opłukać zimną wodą a nie moczyć kilka godzin, jak to często w gospodarstwie się zdarza i gotować w parze bez solenia. Soli się dopiero po ugotowaniu". W tych warunkach gotowania nie ulegnie większym zmianom skład białka, witamin i soli mineralnych.

Niektóre gatunki ziemniaków czernieją po ugotowaniu. Zjawisko to jest wywołane obecnością związków aminowych, czy też fenolowych, które pod wpływem tlenu czernieją. Ważnym zagadnieniem gospodarczym jest sprawa przechowania ziemniaków podczas zimy. Przyjęty jest ogólny sposób przechowywania ich w suchych, ciemnych piwnicach. Wyższa temperatura sprzyja kiełkowaniu ziemniaków a niższa cukrzeniu. Ostatnio jednak przyjmuje się metoda szybkiego zamrażania do 14° C, w której to temperaturze ustają wszelkie procesy fermentacyjne a więc i proces cukrzenia. Z wyczerpującej tej pracy o wartości odżywczej kartofli, widzimy więc, że kartofle mogą być niezmiernie ważnym czynnikiem w naszej diecie codziennej, pod warunkiem, że będą to odpowiednie gatunki, zdrowe, odporne na choroby, ponadto odpowiednio przechowane w okresie zimowym, a w końcu przyrządzone i ugotowane w sposób racjonalny, zgodny z postulatami dzisiejszej wiedzy. (Kołodziejska — Zdrowie Publiczne, 1, 38). Podała J.O.B.

*(Przyroda i Technika Nr 4 z kwietnia 1938 r.).*

## Sprawozdanie z działalności K. S. „Victorii"

*za mies. maj i czerwiec.*

Ostatnie dwa miesiące, jakkolwiek pod względem aury, wbrew przysłowiom, — nienajlepsze, zaznaczyły się w historii Klubu wzmożoną aktywnością i to w rozmaitych dziedzinach sportu.

Przede wszystkim wypada zanotować ukazanie się na terenie Zakładu „Biuletynu Sportowego". Jest to tygodnik, o charakterze ściśle wewnętrzno-zakładowym, poświęcony ogółowi zagadnień sportowych.

Pismo to, redagowane przez Hipcia nadzwyczaj starannie i sympatycznie, spotkało się ze zdecydowanym entuzjazmem. Podkreślamy, że pismo mimo niedługiego stosunkowo okresu istnienia, wywiera stanowczy i zdecydowany wpływ na życie sportowe Zakładu, a z opinią jego liczą się wszyscy.

Jeżeli chodzi o imprezy czysto sportowe, to Zarząd jakkolwiek z niezależnych od siebie okoliczności przechodził w końcu maja silny kryzys (ustąpili: prezes i viceprezes wybrano na prezesa K. S. V. kl. Mieczysława Głowackiego, na vicepr. — kl. Fr. Malickiego), — wykazał się solidnym dorobkiem, z którego wymienimy choćby dwa kapitalne zwycięstwa sekcji piłki nożnej z „Drukarzem" 11 : 3 i „Sokołem" 5 : 1 odniesione w

dniach 5 i 6 czerwca. Zwycięstwo w spotkaniu z „Drukarzem“ jest tym efektowniejsze, że w poprzednim spotkaniu z „Drukarzem“ w początkach maja przegraliśmy 8 : 2. Pozatym nie wolno pominąć całej serii treningów i zawodów: w siatkówkę, biegów na 100 m., — na 2000 m., na 3000 m., rzutów dyskiem, — kulą, — skoków w dal, — w zwyż, — o tyczce, wreszcie strzelań z wcale dobrymi naogół wynikami. W dniu 21 bm. „Victoria“ znów odniosła zasłużone zwycięstwo z reprezentacją gimn. krakowskiego im. Jaworskiego w stosunku 6 :1.

Ostatnio Zarząd Klubu zorganizował wielką imprezę sportową o charakterze reprezentacyjno-propagandowym, na ostatnie dni Czerwca, t. zw.: „Dzień Sportu“. Impreza wykazała dorobek Klubu w dziedzinie wychowania fizycznego i kultury sportowej. — Równocześnie wychowankowie w ten sposób złożyli wyrazy hołdu i podziękowania Tym z przełożonych, którzy doceniając pedagogiczne znaczenie sportu w życiu młodzieży, w jakikolwiek sposób przyczynili się i przyczyniają do tego rozwoju. Oczywiście, że mowa tu jedynie o usportowieniu wychowanków, w najidealniejszym tego słowa znaczeniu, bo w zdrowym, opanowanym ciele, zdrowy, opanowany wolą duch.

## Wieści różne

*Gruźlica nie jest dziedziczną.* Błędne dotychczasowe mniemanie, że człowiek rodzi się z gruźlicą, — gdy rodzice są chorzy — obecnie zarzucono. Człowiek *zaraża się* bakteriami tej strasz- choroby. — Dwaj uczeni francuscy: *Calmett* i *Guerin* wynaleźli *Szczepionkę* przeciwgruźliczą, którą nazwano od nazwisk obu uczonych: (Bakteria) C. G. Z dotychczasowych jej zastosowań widać, że jest w 80 proc. skuteczną...

*Ludożercami* są jeszcze *Papuasi*, mieszkańcy Nowej Gwinei. Domy i sposób życia są u nich bardzo pierwotne.

*Z Polski...*

*Polskie Radio* zyskuje coraz więcej radioabonentów (liczba dochodzi do miliona). Wpływ programów radiowych jest silniejszy nieraz od prasy. — Dla kształtowania programów radiowych po myśli katolickiej powstał *„Związek Katolickich Radiosłuchaczy“* (Z. K. R.), założony przez Ks. Mgra H. Weryńskiego, wielkiego Przyjaciela naszych Zakładów.

Wszyscy katolicy radiosłuchacze winni się znaleźć w szeregach tej organizacji! Wkładka roczna wynosi tylko 1 zł. Adres: *Kraków, Kanonicza, 14. Z. K. R.*

*Nawróceni poganie* z wyspy „Króla“ — nadali jej nazwę wyspy „Chrystusa Króla“.

*Wypadki letargu* zdarzają się jeszcze. W Atenach, stolicy Grecji gen. Putis, niesiony w otwartej trumnie przez miasto, zerwał się i, chwyciwszy za leżącą w trumnie szablę, zaatakował uczesników pogrzebu. Szczęście, że się obudził na czas!

# KRONIKA
## ZAKŁADÓW TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"

**Pawlikowice.**

Miesiąc czerwiec jest najmilej widziany przez wszystkich, bo primo koniec lekcji, secundo przynosi ze sobą dużo dobrych rzeczy, wakacjom właściwych, jak słońce, wodę, masę zieleni no i dużo jagód: wiśni, czereśni etc. Więc i „nasz" czerwiec przyniósł nam wiele niespodzianek.

Zaraz 1. VI odbył się egzamin końcowy kursu III. Szkoły Zawodowej. Komu się poszczęściło to poszczęściło, a komu nie... — Fortuna kołem się toczy.

Tegoż dnia zapanował wielki ruch w gimnazjum, gdyż — jak fama głosiła — miała się odbyć wycieczka do Mogiły. Pogoda dopisała no i buty małych właścicieli i po kilkugodzinnym błądzeniu (prowadzili harcerze według mapy). i nadzwyczaj trudnej przeprawie przez Wisłę (promem) dotarliśmy do Mogiły. Apatyczne krowy i kozy dostawały szalu, słysząc arcysymfoniczny bez przerwy grany marsz przez naszą sławetną orkiestrę, która skompletowana, ze swoim kapelmistrzem (na rowerze) dotrzymywała nam kroku (na wozie). Po zwiedzeniu kopca Wandy OO. Cystersi uraczyli nas obiadem. — Wróciliśmy późno wieczorem.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek (5-VI) mszę św. uroczyście odprawił prymicjant, Ks. Węgrzyn L. Po południu był mecz piłki nożnej z „Drukarzem", który został zwyciężony w stosunku 11 : 3.

W poniedziałek Zielonych Świąt był festyn. Wprawdzie zanosiło się na burzę. ale poczciwy Walek napociwszy się chmury przegnał. — Gości było mnóstwo. świetnie się bawili samymi niespodziankami.



*Pawlikowice. Przy tokarni.*

Po festynie nastąpił okres intesywnej pracy w szkole, celem dobrego zakończenia lekcji. Rozerwały trochę ten epos pracy dwa zdarzenia. I w łonie klubu Victorii zaszły zmiany: obrano nowy zarząd.

Otwarto wreszcie nasz stawek — można się teraz świetnie kąpać. W niedzielę urządzono spacer do lasu, gdzie prorokowano o tegorocznych zbiorach jagód i malin.

W feralnym dniu (13-VI) zaczęła się

„matura" piśmienna IV i VIII kl. Przy pomaganiu zwłaszcza odznaczył się p. S... ze swoją ogniskową = 25 cm.

14-VI miała być wycieczka do Krakowa, lecz widać losy chciały inaczej, bo się nie odbyła.

W Boże Ciało, jak zwykle tak i w tym roku urządzono procesję do pobudowanych w parku ołtarzy; ale silny wiatr przeszkadzał, gasząc świece i burząc rusztowania.

Nadszedł wreszcie koniec lekcji: 17-VI ostatni dzień lekcji, 18-VI zaś nabożeństwo i rozdanie świadectw. Rekord w repetowaniu zdobyła II klasa.

Harcerze i P. W. wzięli 19-VI udział w dniu Sportu w Wieliczce.

We wtorek 21-VI. VIII klasa zdawała ustne egzaminy maturyczne. **Zdali wszyscy.**

Staraniem Victorii odbył się 26-VI w Zakładzie Dzień Sportu, urządzony z okazji imienin Ks. Janowicza, protektora zakładowego sportu. Wieczorem zaś odegrano ku jego czci przedstawienie „Hermenegild".

Po ostatecznych egzaminach wszystkich klas urządzono wieczorek na zakończenie roku szkolnego. Sympatycznie przedstawiał się jeden z punktów programu t. zn. przedstawienie „Zaklęty dwór".

Czerwiec zakończyła Victoria meczem z K. S. ze Świątnik (9 : 1), wetując porażkę z „Drukarzem" z 26-VI (11 : 3).

**Miejsce Piastowe.**

Należałoby czymś usprawiedliwić tak długie milczenie Miejsca Piastowego. Winę ponosi to, że za wielu jest kronikarzy, a wiadomo, gdzie jest gospodyń sześć tam nie ma co jeść. Z drugiej znów strony tyle przemknęło się zdarzeń na taśmie życia zakładowego i to w tak migawkowym tempie, że trudno je ująć w jeden systematyczny całokształt.

W pierwszym rzędzie wycieczka do Dukli. Kosztowała ona ks. prefekta bardzo wiele zachodów, ale za to udała się bajecznie. Wyruszyliśmy wczas rano przed 8 godziną na drabiniastych wozach wśród dzikich okrzyków i nieco murzyńskich śpiewów. Część z panem Stefanem na czele urządziła sobie pieszą marszrutę. (Dla niektórych była to kuracja odtłuszczająca.) Strzelca zabrało specjalnie z Dukli przez wojsko przysłane auto. Po drodze zbieraliśmy na nasz kronikarski wóz niedobitki pana Stefana armii, które stały się ośrodkiem zainteresowania i przedmiotem wesołości. Śpiew młodzieży nie milkł ani na chwilę, a starców myśli przeniosły się na śliczny krajobraz, jaki napotyka się wszędzie w drodze: **Dukla — Miejsce** Piastowe. Przed godz. 10. byliśmy na miejscu. Orkiestra ucięła od ucha kilka utworów, a mieszkańcy Dukli wylegli ze wszystkich domów na rynek. 90 proc. nie ukrywało wcale pejsów — miało piegi i wyrażało swój zachwyt w ten sposób: „nu jak mi faj grają".

Przybyliśmy przed samą defiladą, w której wzięła udział nasza orkiestra i Strzelec. Defilada odbywała się z okazji wręczenia miastu popiersia Marszałka Józefa Piłsudskiego przez wojsko. Z Dukli do „świętego Jana" będzie może pięć kilometrów. Przeszliśmy tę drogę piechotą — nawet kronikarz, który unika dalekich pieszych podróży, tym razem dał się nakłonić do marszu, a że go „młodsi" wyprzedzili, to już chyba zrozumiałe... W każdym razie zdążył jeszcze na mszę, którą celebrował w kaplicy u „św. Jana" ks. prefekt. — A potem zwiedzaliśmy na górze każdy zakątek, podziwiali piękno okolicy, chłonęli dużo świeżego powietrza i pili ogromne ilości cudownej wody. Młodsi marzyli o obiedzie, który z przyczyn od nas niezależnych znacznie się opóźnił.

W drodze powrotnej do Dukli dogoniła nas ulewa z błyskawicami i piorunami i przemoczyła wszystkich do nitki nie wyłączając ks. prefekta. Humory skwaśniały — byliśmy głodni i przemoknięci. Ale kiedy pokrzepiliśmy się ciepłym mlekiem (to głupstwo, że tam trochę było przepalone), a zwłaszcza, kiedy słońce spoza zwałów chmur wyjrzało, skróciły się wydłużone miny — posypały się wesołe dowcipy i raz po razu tryskały kaskady wesołego śmiechu. Na mecz, na mecz! Jeszcze po drodze lśniły kałuże błot, ale to nie stanowiło dla graczy najmniejszej przeszkody. Żądna zwycięstwa Pogoń stanęła prawie w komplecie (jeden tylko gracz p. R. stchórzył), a przeciw

niej stała już raz pogromiona „Duklanka“. Pogoń odniosła sukces 3:2 (przypominam, że wynik pierwszego meczu rozegranego na boisku Pogoni opiewał 3:1 dla Pogoni). Błoto sprzyjało naszym graczom. Do zwycięstwa przyczynił się zwłaszcza nasz prawoskrzydłowy, który choć często nie mógł trafić w piłkę, to jednak umiał wykorzystywać teren do zachlapywania oczu przeciwnikom. Nie był to system gry, zbyt pięknej ale skuteczny. Radzimy go stosować Viktorii, która w tym roku nie wykazuje formy (z krakowskimi „drukarzami“ przegrywa 3:11, hm, hm...) Radzimy jej, by zamiast wielkiej ilości prezesów postarała się o dobrego trenera. Bo inaczej biada jej w owe dni spotkania z doskonałą Pogonią. A zapraszamy ową Viktorię do nas na nowe boisko, które będzie już z końcem tego miesiąca gotowe. Szkoda, że wy tam, którzyście budowę własnego stadionu dusili przez całutki rok, nie możecie zobaczyć jak tu praca wre. Jak „malcy“ trugają większe od siebie skiby i jak sumiennie inżynier Dańko spełnia swój urząd i jak ks. prefekt, człowiek z ognia i zapału dokonuje rzeczy wprost niewiarogodnych, byle tylko prędzej, byle prędzej.

A gdyśmy już byli za miastem, parę stajań, rozpłakało się niebo i małe „Jaśki“ musiały włazić pod siedzyska, a kto się tam już nie zmieścił, szukał schronienia pod kocami. Całą drogę deszcz lał i lał...

Zorganizowany na gorąco przez ks. prefekta wypad harcerzy w stronę Iwonicza-Zdroju zakończył się pięknym sukcesem (200zł). A mogło być tragicznie. Piramidy nie były dobrze wyćwiczone i kilku urwipołciów urządziło sobie spad bez spadochronu. Osłabiona zaś przez wyjazd kilku grajków orkiestra, dzięki tylko maksymalnemu wysiłkowi, zadowoliła gości. Lada dzień będą nasi harcerze mieli pokazy w Rymanowie. Wczoraj 3. VII. przeszkodził deszcz.

13. VI. obchodziliśmy tak mile dla nas imieniny najprzewielebniejszego Ojca Generała ks. Antoniego Sobczaka. Chcieliśmy mu wyrazić wiele życzeń i wiele serdecznych słów wypowiedzieć. To co gadali mówcy nie oddało jeszcze wszystkich naszych uczuć. Nie wyśpiewał ich, zresztą doskonały, chór pod batutą kl. Molskiego. Jednak wszystko urządzone było zgrabnie i robiło sympatyczne wrażenie.

Nie mniej mile wspomnienie łączą się z prymicjami naszych księży: Ludwika Węgrzyna i Władysława Błądzińskiego. Pierwszy jest miejscowkim rodakiem, ale najpierw celebrował w zakładzie, a później dopiero w kościele parafialnym na wsi. Obchodziliśmy ich święto jakeśmy umieli: śpiewem, deklamacjami, i orkiestrą. Ks. prefekt życzył im w serdecznych słowach powodzenia w pracy i wyrażał radość z powodu wzrostu liczby księży w Zgromadzeniu. A chór już stał pod ich adresem groźne memento: „nie wiesz księże, nie wiesz co cię w życiu czeka i t. d.“ (na nutę krakowiaka).

29. VI. Dzień morza. Od południa znoszono nad stawek stare garczki i wiadra i ubierano nimi drzewa i napełniano ropą. Na wodzie urządzono mównicę. Na wysokim maszcie umieszczono flagę z dumnym polskim orłem — wokoło powiewały czerwono-białe, białoczerwono-zielone i biało-czerwono-żółte chorągiewki. Dość jasno było jeszcze, gdy rozpoczęła się uroczystość. Przy dźwiękach hymnu narodowego patrzyliśmy na wznoszącą się majestatycznie ku górze flagę, a potem ks. Górecki zagaił uroczystość. I następowała deklamacja po deklamacji. Wygłaszali je nasi chłopcy i dziewczęta ze wsi. Jedna zwłaszcza wykazała wiele oratorskiego polotu i fantazji stanąwszy w pięknej pozie nieco bokiem do publiczności, wyrzucała z siebie słowa jak z gorącego krateru i porywały nas te słowa-gromy, słowa-błyskawice i odbite po tysiąc razy od powierzchni wody pieściły (drażniły) nasze uszy. A potem zagrzmiał chór. I otworzyliśmy wszyscy nasze gęby z zadziwienia, tak ślicznie od wody odbijały głosy. I znów p. Borkowski mówił o rozwoju polskiej siły morskiej, o dalekich zamorskich krajach, gdzie żyją nasi rodacy i radują się dumnie na widok polskiej bandery i o należnych nam koloniach. Mówił rzeczowo opierając sprawę na koścu cyfr i danych statystycznych. A teraz szybko zapadł zmierzch i zapaliliśmy przygotowaną w wiadrach ropę. Widok był bajeczny. Publi-

czność entuzjazmowała się. Po wodzie mknął oświetlony okręcik, a ile razy przewracał się na bok widzowie dopingowali go, by nie przewracał się. Na końcu harcerze palili ognisko, a kilku z nich składało przyrzeczenie harcerskie.

W tych dniach motor pójdzie w ruch. Jeszcze gaz nie doprowadzony, ale wszystko już gotowe.

**Kraków.**

Co słychać w Krakowie? Ruch. wielki ruch. Egzamina, zdawki promocje poprawki co kto może, naco kogo stać. Nie ma wyjątku! Wszystko się rusza, aż do umęczenia aż do bezwładu. Geneza ruchu jest stara jak świat — Ruch jest przymiotem stworzeń doskonałych. Z ruchu poznaje się energię ciała ruch świadczy o życiu — ruch to jak gdyby pewnego rodzaju istota materii i w ogóle świata, jak twierdzy dynamitu.

Ta więc szlachetna cecha wszechświata bardzo dobrze cechuje i Karmelicką 66. Rzecz prosta, że rozliczne są ruchy.

Doświadczenie bowiem wykazuje, że dopóki nie pytają, jest ruch bardzo spokojny i umiarkowany prosty, ale gdy zaczną pytać skręca na ruch elipsowaty potem kołowy, wreszcie zmienia się na czystą kołowaciznę przy czym gnieciony absolwent staje się najbezwładniejszym centrum środkowym rozwydrzonego kołowiska. Błogi ten stan przynosi też brzemienne w skutkach owoce. Czasem iest powodem litości otaczających go współkolegów i pedagogów, a czasem, przeciwnie naznacza piętnem bałwana na całe życie dając otwarte pole w walce o byt na innych odcinkach pracy dla ludzkości. Kwestia ta jest udziałem oczywiście niektórych tylko, dlatego lepiejby mu było nie wiedzieć czym jest ruch i jego wartość.

Zakład przy ul. Karmelickiej 66, jest w ruchu zaznaczyłem to na początku.

Codzienne wycieczki nad Rudawę i Juwenię zaznaczają wybitnie na facjatkach przyszłej chluby narodu zmiany. Brunatne gęby i ramiona wykazują najwyraźniej, że krzywda się nikomu nie dzieje. W zimie rumieńce a dziś kolor brwi zupełnie według wymogów dzisiejszej mody anielskie gębule krowoderskich naszych zuchów. Są i tacy, którzy się nigdy nie zmieniają i tak n. p. Stefuś „czy to we dnie czy to w nocy zawsze jako o północy czarny jak Numidy język Sienkiewicza. Inny znowu o bardzo miłym nazwisku jak n. p. Kurek też stały na gębie, cera o cieniu pasty do podłogi, nigdy się nie zmienia nie znać na niej ani tropikalnych upałów czerwca ani też podbiegunowych zefirów grudnia. Z fenomeny na terenie Karmelicka.

Na ogół czerwiec był nam miesiącem życzliwym. Nie tylko ogarnął nas jak należy, ale też wskazywał ognisko miłości w codziennych wieczornych nabożeństwach podniosłych ku czci Serca Boskiego tak mile odbywających się w zakładowej kapliczce.

Z czego w rezultacie wynikły bardzo dobre skutki. Na ogół dobre noty szkoły powszechnej nieczynnej, gimnazjalistów a co najważniejsze 10 akademików księży kleryków. Każdy z tych ostatnich, uśmiecha się sie dziś do siebie.

Czcigodny Ks. Dyrektor również w tej radości bierze czynny udział i jako wytrawny znawca kłopotów wieku młodzieńczego, nie szczędzi uznania i zachęty by Bogu być wdzięcznym za to, co w ciągu roku dać raczył. Jednym słowem (jak na ten miesiąc) to wszystko dobre aby na inne gorzej nie było.

## Wykaz ofiar złożonych na Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach

WP. Józef Kolka z Kartuz 2.—; WP. Mickiewicz z Truskawca 10.—; WP. Czuruk Otton z Warszawy 10.—; WP. Klemens Kostyra, Jaroszowice 5.—; WP. Ostrowski, Belza Kaz., Lwów 3.—; WP. Zygm. Zubczewski z Krakowa 10.—; WP. Dr. med. St. Kelles, Krauz, Radom 1.—; WP. Stan. Thiel. z Doruchowa 2.—; WP. Anna Małkowska z Borysławia 1.—; WP. Regina Zającżkowska z Włodzimierza 2.—; WP. Maria Cybulska, Wola Przat. 5.—; WP. Maria Mużowa z Wieliczki 5.—; WP. Leon Uzarek z Warszawy 3.—; WP. Jadwiga Zieleniewska, Kraków 3.—; WP. Maria Grocholska z Grodna 10.—; WP. Rudolf Karch z Skoczowa 10.—; SS. Najśw. Rodziny z Rabki 2.—; WP. Janicki z Mysłowic 3.—; OO.

Bernardyni z Radecznicy 2.—; WP. Maurycy Cieśliński, Tczew 2.20; WP. Maria Senisson z Krakowa 1.—; PT. Urząd Paraf. Szczepanów 1.—; WP. Antoni Lamers z Krakowa 5.—; WP. Jadwiga Zajączkowska Przew. 5.—; PT. Urząd. Paraf. Kościelisko 3.20; PT. Urząd Paraf. Poronin 6.—; Ks. Prob. Ludwik Kordyl, Jastkowin 2.—; Ks. Prob. Leop. Rachwał z Tarnowa 1.—; Ks. Prob. Józef Koterbski, Tuszów 2.—; Ks. Prob. Franc. Kuźma z Sułkowic 2.—; Ks. Prob. Marian Selwa z Sułkowic 2.—; Ks. Prob. Jan Brawiak, Szaflary 1.—; Ks. Prob. Piotr Kyrcz, Szynwałd 2.—; Ks. Prob. Stan. Krawczyk z Pcima 3.—; Ks. Prob. Paraf. Mały Płock 2.—; Ks. Prob. Jan Czekajski, Górno 1.—; Ks. Prob. Paraf. Śmiłowo 1.—; Ks. Prob. Stefan Zagalak, Rudnik 2.—; Ks. Prob. Gosztyła Marian, Milczyce 2.—; Ks. Prob. Józef Syrek z Olszówki 5.—; Ks.Prob. Jan Gniłka, Pisarzon 3.—; Ks. Prob. Parafii Czudec 1.—; WP. Prob. Jan Chmiel z Iwkowej 3.—; WP. Zimlerowa z Wieliczki 34.—; WP. Mgr. Kaz. Zieliński, Pawlik 2.—

Zł.: Ks. Prob. Orzech Wojciech, Tarnów 20.—; Ks. Prob. Jakub Stosur z Brzeska 5.—; WP. Szczepan Myrarski, Stara-Wieś 5.20; WP. Władysław Oświecimski, Krzeszow. 2.—; WP. Dziedziniewicz Kazim., Kraków 5.; WP. Maria Kuźniarska, Szymbark 5.—; Ks. Prob. Teofil Lewicki z Trzebosi 3.—; Ks. Prob. W. Harasymowicz, Parzęczew 1.—; Ks. Prob. Franc. Szwedo z Okocimia 2.—; Ks. Prob. Pogorzelski Henryk, Troszyn 2.—; Ks. Prob. Lulian Kiliński, Terszpol 1.—; Ks. Dr Mjr Józef Wiśniewski, Raba W. 1.50; Ks. Prob. Franc. Sokalski, Majdan 2.—; Ks. Prob. Józef Later z Imbranowic 15.70; PT. Biuro Rozlepiania Plakat. Wł. Grabowskiego z Krakowa 48.—; PT. Mieszkańcy m. Wieliczki 52.50; WP. Surówka z Warszawy 5.—; WP. Elza Bergerowa z Krakowa 20.—; Ks. Prob. Stanisław Szczepanek, parafia fia Twaryczów —.50; Ks. Józef Stopka z Zakopanego 1.—; Ks. Katecheta Ludwik Pietrzak z Zakopanego 5.—; Ks. Mąciątek St. P., Wiżajny 1.—; Ks. Niecikowski Eug. w Rutkach 2.—; Ks. Prob. Karol Śmiech, Babice 3.—; Ks. Prob. Józef Markiewicz, Zarzecze ad Nisko 2.—; Ks. Prob. St. Dębkowski, Lipsk 1.50; PT. Urząd Paraf. w Monasterzu 1.—; WP. Helena Miterzanka, Kraków 4.—; WP. Inż. Tadeusz Stadnikiewicz z Katowic 100.—; WP. Gregorczykowa 5.—; WP. Stachurska Helena, z Częstocohwy 10.—; WP. Książe Radziwiłł z Balic 20.—

**Ofiary z Ameryki**

Zł.: WP. Mary Strączek, 8 Albert St. Adams-Mass 5.25; Ks. Fr. Duda Berea O. 132.—; WP. Kaspar Eleonora, Chicago-Ill. 26.25.

**Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tym i przyszłym życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.**

Ks. Feliks Skrzypkowiak
Dyrektor Zakładu.

---


**Adres Redakcji i Administracji:**

PAWLIKOWICE, P. WIELICZKA, ZAKŁAD WYCHOWAWCZY

**Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materiały do różnych działów, listy i t. p.**

**Rękopisów Redakcja nie zwraca, lecz ważniejsze przechowuje.**

**Prenumerata roczna w kraju zł. 2.20, kwartalnie 60 gr.**
**Cena pojedynczego egzemplarza 25 gr. — zagranicą 4 zł. p.**

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesyłać czekiem do P.K.O. w Krakowie na konto Nr 404.854.

**Wydawca: Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach.**
**Redaktor odpowiedzialny: Ks. Wojciech Nierychlewski**

**Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.**